

XIV 4.2 2004

TEATR im. Juliusza Osterwy w Gorzowie

Dyrektor naczelny i artystyczny – Jan Tomaszewicz



ISSN 1427-3802

PREMIERA

U

OSTERWY

Nr 4, SEZON 2004/2005, sobota 5 marca, godz. 19.00

MICHAEL FRAYN

Czego nie widać

Tłumaczenie: Małgorzata Semil i Karol Jakubowicz

Reżyseria: Jan Tomaszewicz

Jedna z najśmieszniejszych sztuk na świecie

„Czego nie widać” opowiada o teatrze, ale od tzw. kuchni. Jej bohaterami są raczej kiepscy aktorzy przygotowujący premierę raczej kiepskiej sztuki, która ma być grana wyłącznie w objęzdzie. Próba generalna sypie się na każdym kroku, aktorów zaczynają łączyć coraz bardziej skomplikowane stosunki i żadną miarą nikt nie może zapamiętać, kto po kim wchodzi i co mówi.

Michael Frayn napisał tę sztukę w 1982 roku. To klasa mistrzowska, farsa fars, niedościgniony wzorzec gatunku. Farsa napisana z tak zegarmistrzowską precyzją i wyjątkowym poczuciem humoru od razu okazała się wielkim sukcesem. W samym Londynie grana była ponad 1000 razy, przez rok nie schodziła z afisza na Broadway'u. Przetłumaczono ją także na wiele języków i obiegła sceny niemal całego świata. Tak ogromne powodzenie zapewnia jej nie tylko fakt, że jest piekielnie zabawna i doskonale napisana, ale także i to, że daje widzom rzadką okazję zajrzenia za kulisy teatru, a aktorom i twórcom teatralnym okazję do pośmiania się z samych siebie.

Michael Frayn

Urodził się 8 września 1933 roku w Londynie. Po dwuletnim okresie służby w National Service (nauczył się wtedy języka rosyjskiego) podjął studia filozoficzne w Cambridge. Jako reporter i felietonista współpracował na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego stulecia z renomowanymi gazetami brytyjskimi *The Guardian* i *The Observer*. Karierę literacką rozpoczął publikując w 1965 roku powieść *The Tin Men*, za który otrzymał *Somerset Maugham Award*. Kolejne tomy jego prozy (m.in. *The Russian Interpreter*, *A Landing on the Sun*, *Headlong*, *Spies*) zyskały uznanie krytyków, zdobywały dla autora liczne nagrody oraz prestiżowe wyróżnienia i zostały przetłumaczone na wiele języków.

W 1975 roku Michael Frayn zadebiutował jako dramaturg: *Alphabetical Order* została uhonorowana nagrodą *Evening Standard* za najlepszą komedię sezonu. Ogromną popularność przyniosła

mu komedia *Czego nie widać* (*Noises Off*) z 1982 roku, która praktycznie od dnia prapremiery w teatrze Lyric w Hammersmith nie schodzi z afisza scen teatralnych na całym świecie. *Czego nie widać* doczekało się wersji filmowej, którą w 1992 roku wyreżyserował Peter Bogdanowich. Uznanie cieszą się także inne sztuki Frayna: *Benefactors*, *Copenhagen* czy *Make or Break*, jak również przekłady dramatów Antoniego Czechowa i prozy Lwa Tołstoja oraz Jurija Trifonowa.

Jestem ofiarą farsy

Najważniejsza w farsie jest konieczność konstruowania licznych intryg. Trzeba zbudować cały ten domek z kart, zanim będzie go można zburzyć.

Farsę uważa się za tanią rozrywkę dla mas. Jednak to farsa wybrała mnie jako swoją ofiarę. Kiedy zacząłem pisać farsy, dziennikarze pytali: Dlaczego pisze pan farsy? Dlaczego nie pisze pan o życiu takim, jakim ono jest? – a ja nie potrafiłem zrozumieć, jak może wyglądać ich życie. Wydaje mi się, że codzienne życie ma bardzo silną tendencję do wyglądu jak farsa, zwłaszcza gdy sprawy się komplikują. A komplikują się często w bardzo złożony i logicznie skonstruowany sposób – jedna katastrofa prowadzi do kolejnej, kombinacja dwóch katastrof prowadzi do trzeciej. I na tym właśnie polega esencja klasycznej farsy – narastająca katastrofa. Wydaje mi się, że tak samo dzieje się w życiu, tak jest przynajmniej w moim, chociaż chciałbym żyć z klasyczną godnością i pisać sztuki białym wierszem albo aleksandrynem. (...)

Myszę, że wspólny dla wszystkich fars jest element paniki. Ludzie tracą głowy. Znajdują się w zawstydzających sytuacjach i kłamią, próbując to ukryć. Kłamstwo wcale nie polepsza ich położenia, wręcz przeciwnie – pogarsza je, tak więc potem muszą tłumaczyć się nie tylko z początkowej zawstydzającej sytuacji, lecz również ze swych kłamstw i tak oto następuje eskalacja paniki. W Czego nie widać akcja nie rozwija się dokładnie w ten sposób. To opowieść o grupie aktorów przygotowujących przedstawienie i o problemach z tym związanych. Nie muszą kłamać, ale muszą znaleźć jakieś wyjście z trudności i, rzecz jasna, to co wymyślają, pogarsza sytuację.

Odsłaniamy kulisy teatru

Rozmowa z dyr. Janem Tomaszewiczem – reżyserem

– Dlaczego wybrał pan właśnie farsę „Czego nie widać” jako pierwsze przedstawienie w swojej reżyserii?

– Sztukę przeczytałem w „Dialogu” pod koniec lat 80-tych i od razu zwróciła moją uwagę. Byłem wtedy dyrektorem Teatru Lubuskiego w Zielonej Górze i wprowadziłem ją na scenę. Potem śledziłem jej sukcesy na scenach całego świata, a wystawiały ją najlepsze teatry z udziałem największych gwiazd. Także w Polsce. W Teatrze Powszechnym reżyserował Juliusz Machulski i grały same sławy: Krystyna Janda, Agnieszka Krukówna, Karina Seweryn, Katarzyna Herman, Szymon Bobrowski, Kazimierz Kaczor, Rafał Królikowski, Zbigniew Zapasiewicz, Cezary Żak. Myślę, że to najlepsza rekomendacja dla sztuki dla gorzowskiego teatru.

– Co w tej farsie jest nadzwyczajnego?

– Jest znakomicie napisana, pełna niespodziewanych zwrotów akcji, z wyrazistymi rolami dla dziesięciu aktorów. Odsłania kulisy teatru, zawsze dla widzów ciekawe. Jest jakaś magia, która powoduje, że ze złożenia słowa, ruchu, plastyki, muzyki, wspartych techniką, rodzi się spektakl przenoszący widza w inny świat. Sam się poddałem tej magii i dlatego swoje życie związałem z teatrem. Nie da się streścić sztuki „Czego nie widać”. Aktorzy przygotowują sztukę „Co widać”, ale na próbie, gdy jeszcze nie dość opanowali tekst i sytuację, stale miesza im się spektakl z życiem. Co będzie dalej, nie powiem, bo to trzeba zobaczyć.

– Naprawdę tak jest w teatrze?

– Podobnie. Na próbach niejednokrotnie łapał się na tym, że wkraczało nasze, gorzowskie życie. Trochę go wpuściliśmy na scenę.

– Przedstawienie w Teatrze Osterwy to Pana trzecia realizacja „Czego nie widać”. Czy reżyserowi nie nudzi się praca nad tym samym tekstem?

– Zielonogórskie przedstawienie odbyło się na tyle dawno, że szczegółów nie pamiętam. Zamierzałem wcześniej przygotować gorzowską premierę, ale choroby aktorów porzyżowały plany. Tymczasem Edward Żen-
tara zaproponował mi reżyserię tej sztuki, pierwszej za jego dyktanda w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie. Jako dyrektor wiem, że to duża odpowiedzialność. Premiera odbyła się we wrześniu ubiegłego roku, sztuka otrzymała dobre recenzje i nadal grana jest z powodzeniem.

Niemal bezpośrednio po tamtej premierze przystąpiłem do prób w naszym teatrze. Mam o tyle ułatwioną sytuację, że tekst znam doskonale, ale na pewno będzie to zupełnie inne przedstawienie. Występują inni aktorzy, inne osobowości. Wnoszą swoje odczucia, pomysły, temperamento. Inna będzie scenografia, inaczej rozegramy poszczególne sytuacje. Absolutnie nie nudzi mnie praca nad tą sztuką, a dzięki aktorom stale odnajduję w niej nowe podteksty.

– Farsy nie cieszą się uznaniem ludzi teatru...

– Ludźmi teatru jest publiczność, a ona lubi farsy. Farsy pisał Szekspir, Moliere, a więc nie bójmy się śmiechu w teatrze. Farsa wymaga od aktorów niezwyklej sprawności, dużego fizycznego wysiłku. My pracujemy ze stoperem w rękę, żeby utrzymać tempo przedstawienia, by widz dostał zawrotu głowy i stale miał okazję do śmiechu.



Asystent, zbrodniarz, menadżer, aktor

Rozmowa z Przemysławem Kapsą – aktorem i asystentem reżysera

– Jesteś w tym przedstawieniu asystentem reżysera. Co należy do Twoich obowiązków?

– Powinienem zacząć od przyniesienia kawy reżyserowi... Asystent to prawa ręka reżysera, więc obowiązków mam wiele. Muszę być obecny na wszystkich próbach,

przyjść wcześniej i wyjść później niż koledzy aktorzy, ustalać, kto o której godzinie ma próbę, powiadamiać zespół techniczny o życzeniach reżysera, uzgadniać z inspicjentem niezbędne rekwizyty, prowadzić próby, gdy reżyser jest nieobecny, myśleć o wszystkim, aby praca nad sztuką szła sprawnie i aby reżyser mógł się skupić wyłącznie na tym, co dzieje się na scenie. Praca asystenta nie kończy

się na premierze. Do jego obowiązków należy pilnowanie, aby kolejne przedstawienia nie odbiegały zbyt od tego, co ustalone zostało do dnia premiery, a po premierze – przeprowadzenie prób wznowieniowych, jeśli reżyser nie może być obecny.

– Rzeczywiście dużo obowiązków raczej organizacyjnych, nie artystycznych.

– Tak, ale lubię takie zajęcia, a koledzy są pomocni w wielu sytuacjach, a więc nie narzekam. Nie jest to moja stała funkcja, ponieważ każdy reżyser sam sobie wybiera asystenta spośród wykonawców.



Przemysław Kapsa (z prawej) z Mirosławem Baką w „Fali zbrodni” Fot. Tomasz Żukowski

– Organizatorskie umiejętności są niezbędne do prowadzenia Twojej firmy – Konfraterni Teatralnej. Czym tam się zajmujesz?

– Współpracuję z agencjami aktorskimi i w ten sposób sobie i kolegom znajduję dodatkowe zajęcia. Najdłuższą współpracą wiąże mnie z telewizyjnym programem „997” Michała Fajbusiewicza z TVP 2, dla którego odtwarzamy zdarzenia kryminalne. Od pewnego czasu mam kontakty z firmą „Edwin Film”, która wyszukuje aktorów do filmów telewizji Polsat. I tak otrzymałem rolę Bondarczuka, prawej ręki szefa mafii w „Fali zbrodni”. W tym i w innych filmach zagrali także Joanna Rossa, Krzysztof Kolba i Cezary Żołyński. Dyrektor Tomaszewicz wspiera te dodatkowe zajęcia, bo dają nam nowe doświadczenia aktorskie.

– Czy wystąpisz w trzeciej serii „Fali zbrodni”?

– Nie wiem, czy jeszcze żyję. W końcu ostatniego odcinka do naszej bazy wpadła policja, była strzelanina. W marcu mają się rozpocząć zdjęcia do trzeciej serii. Jeśli mnie zaproszą, to znaczy, że żyję.

– A w Gorzowie?

– Byłem współproducentem filmu Wiesława Saniewskiego „Rozdarcie, czyli Gombro w Berlinie”. Z naszym teatrem robię Mikołajkowe Spotkania Baśniowe, czyli cykl grudniowych przedstawień dla dzieci. Przyjmuję także zamówienia na reklamy

ciąg dalszy na stronie 10

Nie mogę wiecznie być Tygrysiem

Rozmowa z Anną Łaniewską

– Co prawda byłaś nawet Lady Makbet, ale największą popularność przyniosły Ci sztuki dla dzieci. Jesteś z tego zadowolona?

– Do gorzowskiego teatru ściągnął mnie w 1989 r. ówczesny dyrektor Marek Mokrowiecki, abym wystąpiła w jednym przedstawieniu. Wygrałam wtedy ogólnopolski konkurs „Śpiewajmy poezję” w Olsztynie, a w Gorzowie przygotowywano spektakl z piosenkami Stachury i dyrektor chciał, żebym w nim zaśpiewała. Nie myślałam

wtedy o aktorstwie, ale scena mnie tak wciągnęła, że zdobyłam wszystkie uprawnia. Występowałam w różnych sztukach, ale dopiero Cezary Żołyński określił moje emploi powierzając mi w 2000 r. tytułową rolę w „Małym Tygrysie Pietrku”. No i się stało. Byłam potem Pietrkiem w „Tygrysku i piratach” i w „Trzymaj się, Pietrek”.

– Dzieci pokochały Tygryśka, a nawet przedszkole przy ul. Wróblewskiej przyjęło jego imię.

– Mamy bliskie kontakty z tym przedszkolem, razem z Cezarym bywamy tam na wszystkich uroczystościach, uczymy dzieci teatru, a nawet jesteśmy adresatami „Tygryskowej poczty”, w której dzieci piszą o swoich radościach i kłopotach. To są wzruszające kontakty.

– W ubiegłym roku stałaś się równie lubianą Malutką Czarownicą.

– Bałam się, że dzieci mnie nie zaakceptują, bo przecież zdradziłam Tygryśka, ale one nie miały mi tego za złe. Tak samo lubią Malutką Czarownicę.

– Do jej popularności przyczyniły się na pewno także Spotkania z Malutką Czarownicą.

– Z Beatą Chorażykiewicz i Cezarym Żołyńskim wymyśliłmy cykl niedzielnych imprez dla dzieci, podczas których przypominaliśmy znane bajki. Na zakończenie była wielka plenerowa impreza.

– Ale przecież nie zakończyliście Spotkań?

– Robimy je teraz raz w miesiącu i mają charakter edukacji teatralnej z zadaniem pracy domowej. Na ostatnim Spotkaniu dzieci nie mogły się pomieścić

w sali, takie jest zainteresowanie naszymi imprezami.

– Czy nie masz wrażenia, że podejmując inne zadania aktorskie zdradzasz dzieci?

– Och, nie powiedziałam jeszcze, że prowadzę zajęcia z 11–12-letkami w Studiu



Teatralnym i za „Koziołka Matołka” dostaliśmy „Maskę” – najwyższą nagrodę w województwie lubuskim, a teraz pracujemy nad „Panem Kleksem”, że napisałam piosenki do sztuk dla dzieci, które potem słyszę w przedszkolach. Tak więc liczba zdradzanych jest jeszcze większa, ale nie mogę wiecznie być Tygrysiem. W „Czego nie widać” gram asystentkę reżysera i muszę znaleźć inne środki wyrazu niż w sztukach dla dzieci. Dyrektor-reżyser niejednokrotnie zwraca mi uwagę: *Tylko nie Tygrysiem, nie Tygrysiem.*

ciąg dalszy na stronie 10

„Czego nie widać” w życiu Heleny Modrzejewskiej

Wielka gwiazda, najbardziej znana polska artystka dramatyczna, nie miała życia usianego różami. Za kulisami jej scenicznych sukcesów toczyło się brutalne życie, które artystkę doprowadzało do załamań. Warto o tym pamiętać.

Urodziła się jako 12 października 1840 r. jako Helena Misel. Deklamacji uczyła ją aktorka Radzyńska-Hubertowa, która nie rokowała uczennicy kariery, a więc nie przykładała się do pracy. Potem wzięła parę lekcji u niemieckiego aktora Axtamanna, za które zapłacił jej zawsze biedny przyjaciel – Gustaw Zimajer. Ale Helena była uparta, wrażliwa, inteligentna i naprawdę wszechstronnie uzdolniona. Jeździła wtedy z teatralnymi zespołami po niewielkich miejscowościach w okolicach Lwowa i Krakowa.

W jednej sukni

Niebawem podjęła najważniejszą decyzję swojego życia: w jednej sukni uciekła od Zimajera i rozpoczęła samodzielną, ryzykowaną przeciw karierę. Miała 25 lat.

Oko ciemne, ale nie czarne, włosy również nie wpadające w czarny kolor, nadzwyczaj cienkie, niezbyt bujne, cała postać wiotka, zgrabna, pełna wdzięku. Młoda artystka bardzo nad sobą pracowała, zaczęła się uczyć języka francuskiego, dużo czytała, a mimo skromnych środków, umiała się już wtedy z wielkim ubierać smakiem – zapisał zawsze jej życzliwy Kazimierz Chłędowski.

Biograf Modrzejewskiej – Józef Szczubleski policzył, że przez trzy lata pracy w krakowskim teatrze, czyli w czasie 900 dni (po odliczeniu

wakacji) Modrzejewska grała co najmniej 300 razy, w tym było: co najmniej 100 premier, 23 sztuki z jej starego repertuaru, ale z nowym zespołem, czyli co tydzień premiera. Pracowała z zaciętością przyprowadzającą ją okresami o zanik pamięci i wyczerpanie nerwowe. Całkowicie zrezygnowała z bywania na balach, nie korzystała z żadnych zaproszeń na prywatne uroczystości, choć otrzymywała ich bardzo dużo.

Nie witać oklaskami!

W 1868 r. została zaproszona na gościnne występy w Warszawie. Środowisko teatralne niechętnie przyjęło tę *wydmuchaną prowincjonalną wielkość*, która miała zająć pierwsze miejsce na najważniejszej scenie. Dlatego wszystkich wchodzących na jej pierwsze przedstawienie instruowano: *Nie witać oklaskami! Nie witać oklaskami!* Nakazano jej debiutować bardzo trudną rolą w „Adriane Lecouvreur”, o jej żądaniu bardzo wysokiej gaży krążyły po mieście niewiarogodne plotki, przed premierą dowiedziała o szeptanym zakazie oklasków. Musiała stać czoła wszystkim niechętnym. Po latach wspominała tamto pierwsze przedstawienie: *Grałam tak, jak tylko można, gdy chodzi o sprawy życia i śmierci. A milczenie trwało dalej aż do chwili, gdy mówiłam bajkę o gołębiach. Przy jej końcu cała widownia wybuchła taką wrzawą oklasków, jakiej nie słyszałam przedtem nigdy, a rzadko kiedy potem.*

Następne dwa miesiące gościnnych występów były pasmem sukcesów.



Bez oparcia

Tak wzmożniona artystka musiała stawić czoła kolejnej przeszkodzie. Zawarła związek małżeński z hrabią Karolem Chłapowskim bez akceptacji jego rodziny. Teraz ona, aktorka, jechała do rodowej siedziby męża, by zaprezentować się niechętniej jej rodzinie. Znów sobie poradziła, nawet Zyskała życzliwość głowy rodu generała Dedydrego Chłapowskiego, ale wiedziała, że ta rodzina nigdy nie będzie dla niej oparciem.

Tylko 1/3 sali

Rok 1869 rozpoczął jej siedmioletni szczytowy okres występów w Warszawie. W umowie zastrzegła sobie, że sama będzie decydować, w jakich rolach zagra. Wcześniej grała w aż 180 sztukach, w Warszawie przygotowała 23 następne. Doskonaliła wcześniej poznane z preferencją dla wybitnej literatury: Szekspira, Słowackiego, Schillera.

A przecież to pasmo sukcesów miało także cienie. Modrzejewskiej bardzo zależało na wprowadzeniu na scenę sztuk Juliusza Słowackiego, ale cenzura carska nie wyrażała zgody. Wreszcie udało jej się zdobyć zezwolenie na pokazanie fragmentów „Mazepy”. Przedstawienie zaplanowano na niedzielę 12 maja. Wojewodę grał wielki Józef Królikowski, Amelię – Modrzejewska. Dochód z przedstawienia miał być przekazany dwóm chorym aktorom. Bilety sprzedawali aktorzy, także sama Modrzejewska. Na tak starannie przygotowane specjalne przedstawienie przyszło tylko 331 widzów do sali liczącej prawie 1100 miejsc.

Ataki ze wszystkich stron

O latach warszawskich tak napisała później: *Ma się rozumieć, z chwilą gdy zdobyłam powodzenie, nie omijały mnie ataki ze wszystkich stron. Ludzie zdawali się znajdować przyjemność w krytykowaniu aktorki, która zajęła także pewną pozycję społeczną i towarzyską. Mie-li wiele do zarzucenia publicznie, w prasie, jak też w prywatnych rozmowach. (...) Pod nieobecność prezesa teatru wystawiono sztukę, w której ja i mój mąż, przybrani w fikcyjne nazwi-*

ska, zostaliśmy skarykaturowani, a nasze przyjęcia wtorkowe przedstawiono w świetle nader nieprzyjemnym.

Obojętniały mi moje role

Po latach przyzna, że decydujące dla niej znaczenie miała surowość carskiej cenzury, która ograniczała, a nawet zabraniała wystawiania sztuk ją interesujących, a nakazywała granie trzeciorzędnych. Z tych potyczek z cenzurą, krytykami i złośliwościami aktorskiego środowiska wychodziła załamana i zniechęcona. Pisała: *Zacząłem zapadać na zdrowiu. Okresami bywałam niesłychanie uczulona i nerwowa, potem znowu przychodziła otepialość, obojętniały mi moje role i wszystko, co działo się dookoła.*

Kochający mąż radził, by porzuciła scenę; jego zarobki w towarzystwie ubezpieczeniowym oraz dochody z niewielkiego majątku pozwoliłyby na w miarę wygodne życie. Na takie rozwiązanie Modrzejewska była zbyt ambitna.

Odpuść na farmie

Z mężem i przyjaciółmi, m. in. Henrykiem Sienkiewiczem, w 1876 roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Początkowo myślała wyłącznie o osiedleniu się na kalifornijskiej farmie. Ale tu pieniądze z Warszawy okazały się za małe. Kiedyś na warszawskiej scenie grała z pewnym Węgrem, który zrobił teatralną karierę w Ameryce. Miała 36 lat, gdy zaczęła intensywnie uczyć się języka angielskiego.

Sława, sława

Jak wiadomo, w Ameryce zrobiła nieprawdopodobną karierę, a przecież gdy w blasku sławy wystąpiła po latach w Londynie, znów spotkała się z co najmniej rezerwą publiczności. Dopiero rolą w „Damie kameliowej” zyskała sobie pełną aprobatę odbiorców.

Gdy po sukcesach w Ameryce i w Anglii przyjechała na występy w Warszawie i w Krakowie, nie tylko publiczność, ale także aktorzy wprost nosili ją na rękach. Dopiero wtedy.

MICHAEL FRAYN

CZEGO NIE WIDAĆ

Tłumaczenie **Małgorzata Semil i Karol Jakubowicz**

Reżyseria: Jan Tomaszewicz
 Scenografia: Małgorzata Treutler
 Asystenci reżysera: Przemysław Kapsa

CO WIDAĆ

Pani Clackett



TERESA LISOWSKA

Roger Tramplemain



JOANNA ROSSA

Philippe Brent; Szejk



BOŻENA PERŁOWSKA

Włamywacz

Flavia Brent



LESZEK PERŁOWSKI

Asystentka

Reżyser



JAN MIERZYŃSKI

Inspicjent

Dotty Otley

PRZEMYSŁAW KAPSA

Brooke Ashton

KRZYSZTOF TUCHALSKI

Belinda Blair

ALIK MACIEJEWSKI

Lloyd Dallas

ANNA ŁANIEWSKA

Tim Allgood

CZEGO NIE WIDAĆ



Garry Lejeune



Frederick Fellowes



Selsdon Mowbray



Poppy Norton Taylors



Przedstawienie trwa 2 godz. 30 minut, z dwiema przerwami.

Inspicjent – sufler – Iwona Hauba

„Szklana kolekcja” w Warszawie

Z dużym szumem 7 stycznia otwarto Teatr Nowy „Praga” w warszawskiej „Fabryce Trzciny”. Inaugurującym przedstawieniem była „Szklana kolekcja” w reżyserii Magdaleny Łazarkiewicz przygotowana we współpracy z Teatrem Osterwy, która gorzowską premierę miała 23 listopada ub. r. Cała warszawska prasa, telewizja, radio zapowiadały to przedstawienie. Opinie recenzentów były zbliżone do gorzowskich.

Przedstawienie zostało zrealizowane jak na tradycyjnej scenie pudełkowej, wzbogacone ogromnym do cna posunięciem w postaci monitorów podglądających bohaterów sztuki tam, gdzie oko widza nie sięga. Kiedy przestaje razić wystudiowane aktorstwo, wymodelowane pozy i balet zawieszonych w powietrzu gestów, spektakl można uznać za udany. Zwłaszcza dzięki eterycznej Karolinie Miłkowskiej (Laura) i energetycznemu Arturowi Nełkowskiemu (Gość). To przedstawie-

nie jednak nie jest propozycją, dla której warto było otwierać scenę.

Iza Natasza Czapska,

„Wszędzie i nigdzie”, *Życie Warszawy*, 10 01 2005 r.

Gadżetem nowoczesności są tu kamery. Zainstalowane w pomieszczeniach, do których widz tradycyjnie pojętego teatru nie miałby normalnie wglądu. Śledzenie na monitorach zachowań bohaterów nieudzielających się na scenie, niczym jednak nie wzbogaca przebiegu akcji, więc zabieg chyba celu. Podobnie zmiana tytułu, którego nie usprawiedliwia krótkie pobrzękiwanie szklanych wisiorów podczas sam na sam Laury i Jima. (...) Eksperyment Magdaleny Łazarkiewicz, która szacowny tekst sprzed sześćdziesięciu lat zamierzała ożywić – wzorem „Big Brothera” – podglądaniem kulis, niestety, nie wypalił.

Janusz R. Kowalczyk,

„Komfort z leżą”, *Rzeczpospolita* nr 9, 12 01 2005 r.

ciąg dalszy ze strony 4

radiowe i telewizyjne oraz promocje firm przygotowywane z udziałem aktorów. Moja firma jest jednoosobowa, wszystkim zajmuję się sam po pracy w teatrze, zyski mam nieduże, ale zajęcie to sprawia mi satysfakcję. Przekonałem się, że w Gorzowie jest miejsce dla tego typu działalności.

– **Uważaj, bo wyrośnie ci konkurencja.** W 2004 r. wystąpiłem w „Malutkiej Czarownicy”, w „Ślubach panieńskich” jako Gucio, w „Wolności” jako Adrian, w „Królu Edypie” jako Teirezjasz. Dużo. W „Czego nie widać” grasz rolę Garry’ego Lejeune, aktora. Jak się czuje aktor w roli aktora?

– Znakomicie. Wszyscy widzimy siebie w odtwarzanych postaciach. Ta rola wymaga ode mnie dobrej kondycji fizycznej, bo biegam po scenie, szczególnie w drugim akcie. Nie po raz pierwszy gram w farsie i wiem, że nie jest to łatwy materiał dla aktora, ale jestem przekonany, że przedstawienie będzie się podobać publiczności, a publiczność jest dla nas najważniejsza.

ciąg dalszy ze strony 5

– **Nie jesteś Tygrysiem także w innym Twoim wcieleniu artystycznym – jako wokalistka.**

– Po Olsztynie jakiś czas śpiewałam poezję, ale może dlatego, że robiłam to samodzielnie, a może, że skończyła się moda na śpiewanie poezji, liczba zaproszeń się kurczyła. Jakież trzy lata temu, także wspólnie z Cezarym, przygotowaliśmy pierwszy program z piosenkami Leonarda Cohena, w którym sami sobie akompaniujemy na gitarach. Spodobało się, jesteśmy często zapraszani do klubów i pubów, publiczność śpiewa z nami. Przygotowaliśmy więc kolejne programy: piosenki „Wolnej Grupy Bukowina”, piosenki Kaczmarskiego i Gintrowskiego, Breła, Brassensa, piosenki filmowe itd.

– **Ile piosenek masz w repertuarze?**

– Przy setnej przestałam liczyć.

– **Czy przy takiej ilości zajęć masz czas na teatr?**

– Teatr zawsze jest najważniejszy i z niego biorą się wszystkie moje inne pasje.

We Francji

Od 7 grudnia 2004 r. w Lyonie gościła delegacja gorzowskiego Teatru Osterwy: wykonawcy „Parad” oraz ekipa techniczna. W siedzibie Teatru des Asphodèles odbyły się trzy prezentacje



„Parad”, najpierw w wykonaniu aktorów francuskich, potem polskich. Ta forma pozwoliła na porównanie dwóch realizacji tego samego tekstu, w tej samej reżyserii i scenografii, a przecież odmiennych.

Formą podziękowania za wspólną pracę był prezent od naszego teatru – dekoracje do przedstawienia pozostawione Teatrowi des Asphodèles.

Zaplanowano już następny etap współpracy: wizytę Francuzów w maju i wspólne występy w kilku polskich miastach, w tym – najprawdopodobniej – w Łańcucie, gdzie „Parady” były napisane i wystawione po raz pierwszy. Ponadto uzgodniono, że Alberto Nason wyreżyseruje na gorzowskiej scenie „Skapca” Moliera.

Po wizycie w Lyonie na ręce dyr. Jana Tomaszewicza nadszedł list od pani konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Lyonie – Marii Szalankiewicz:

Szanowny Panie Dyrektorze

Cieszę się, że tak mocnym akcentem kończymy Sezon Polski w Lyonie. Jednocześnie raz jeszcze pragnę Panu i całemu zespołowi pogratulować spektaklu.

Tak jak wspominałam, uważam, że choć obie wersje były paralelne, to jednak polska była lepsza ze względu na performance aktorów. Najprostszym przykładem może być choćby rola kobieca, która w wersji francuskiej była w sposób monotony wulgarna, podczas gdy polska aktorka perfekcyjnie oscylowała między niewinnością a wyuzdaniem. Również aktorom należy się ogromne uznanie.

Konsulat Generalny wysłał już odpowiednią informację do Departamentu Promocji Ministerstwa Spraw Zagranicznych podkreślając wysoki poziom artystyczny i promocyjną wartość spektaklu.

Wystąpiliśmy również do MSZ z inicjatywą odznaczenia za współpracę Théâtre des Asphodèles i Teatru Osterwy z Gorzowa Wielkopolskiego.

Maria Szalankiewicz konsul

Tennessee Williams – Szklana kolekcja (Szklana menażeria), przekład Kazimierz Piotrowski.

Premiera – 23 XI – 2004 r.

Reżyseria – Magdalena Łazarkiewicz, scenografia – Katarzyna Sobańska

Obsada: Amanda – Bogusława Schubert, Tom – Jan Mierzyński, Rafał Mohr, Laura – Karolina Miłkowska, Gość – Artur Nelkowski

Przedstawienie przygotowane we współpracy z Teatrem Nowym „Praga”. W styczniu 2005 r. prezentowane było w siedzibie tego teatru w Fabryce Trzciny w Warszawie.

Siłobóć uczyłowiczona

W „Szklanej kolekcji” wszyscy są ofiarami złudzeń. Podstarzała, dominująca matka, Armanda, zamęczająca swe dzieci opowiadaniem o dawnej urodzie i licznych adoratorach. Jej syn Tom, nienawidzący pracy



w magazynie butów, ukradkiem pisujący wiersze i nieśmiała córka Laura wiecznie bawiąca się szkiełkami zawieszonymi na sznurkach. To wewnętrzny teatrzyk samotnych kruchych dusz, skazanych na klęskę w zetknięciu z brutalnym światem. Dramat spraw banalnych, stereotypowych, ale bardzo ludzkich i zawsze aktualnych.

Spektakl rozgrywa się na zabudowanej oszklonej scenie, symbolizującej wnętrze mieszkania. Przed sceną ustawione są trzy telewizyjne ekrany, na których widzowie mogą dodatkowo śledzić akcję. Niestety, wszystkie te zabiegi scenograficzne, podkreślające wyobcowanie bohaterów, tak naprawdę przeszkadzają w odbiorze sztuki. Aktorzy scho-

wani za szybą tracą coś z wewnętrznego pulsu i życiowej prawdy.

Najlepiej w tych specyficznych warunkach sprawdzają się młodzi wykonawcy: Karolina Miłkowska kreśląca liryczny portret Laury, Rafał Mohr (Tom) w pięknej scenie buntu, kiedy swą matkę nazywa wiedźmą na miotle, i Artur Nelkowski grający Gościa z normalnego świata.

Najbardziej dyskusyjna jest Matka grana przez Bogusławę Schubert. To świetnie napisana rola, materiał na prawdziwą kreację. Niestety, aktorka nie umiała wykorzystać tej szansy. W jej postaci za dużo jest krzyku, nerwowości i wszystkich zewnętrznych objawów

macierzyńskiej tyranii, a za mało rozedrgania, zagubienia, niedomówień.

Hanna Ciepiała, „Gazeta Lubuska” 27–28 XI 2004

Dogonić Melpomonę

Owszem, zdarzały się i wpadki z importu, jak ostatnio stało się ze „Szklaną kolekcją” Tennessee Williamsa. Magdalena Łazarkiewicz i dodani do pomocy gorzowskim warszawscy aktorzy nie wystarczali na sukces, bo nie sprawdził się w teatrze filmowy warsztat pani reżyser i jej koncepcja zbudowania przed widzami „czwartej ściany”. Ale efekt marketingowy został osiągnięty. Pod wspólną firmą z warszawskim Teatrem Nowym „Praga” nasz teatr już gra w najmodniejszym obecnie miejscu Warszawy – Fabryce Trzciny na Pradze. Przyznam: jestem tu w niejkiej rozterce, bo uważam, że lepiej by tam wypadł dając po prostu dobre przedstawienie.

Ireneusz K. Szmidt, „Lamus” nr 13

Jan Potocki – Parady

Premiera – 26 XI 2004 r.

Reżyseria – Alberto Nason, scenografia – Małgorzata Treutler, asystenci reżysera – Cezary Żołyński i Katarzyna Frydrych.

Obsada: Zerzabella – Katarzyna Mikiewicz, Gil – Krzysztof Tuchalski, Kasander – Cezary Żołyński, Leander – Maciej Radziwanowski, Doktor – Marek Pudełko

Aktorzy francuscy: Zerzabella – Marie Dalle, Gile – Gilles Barthelemy, Cassandre – Alberto Nason, Leandre – Gerard Dubois, Docteur – Frederic Tessier

Przedstawienie przygotowane we współpracy z Le Théâtre des Asphodèles z Lyonu. W Gorzowie grane było najpierw w wersji polskiej, potem po francusku, natomiast podczas występów we Francji zaczynali Francuzi, a potem Polacy prezentowali „Parady” po polsku.

Salta po francusku

Czego tu nie ma: fikołki, salta na drabinie, gagi rodem z sitcomów. Bo comedia dell'arte to taki dawny sitcom. (...) Na początku obserwujemy kulisy jakiegoś teatru. Aktorzy szykują się do spektaklu i dyskutują o sztuce hrabiego Jana Potockiego, tego od „Rękopisu znalezionego w Saragossie”. Miłkną, gdy orientują się, że na sali już siedzi publiczność. Ale nawet wtedy jeszcze nie zaczyna się właściwy spektakl, choć grający założyli maski. Krzysztof Tuchalski stał się nagle Janem Potockim, a debiutująca na gorzowskiej scenie Katarzyna Mikiewicz – Julią Lubomirską. Wcieliwszy się w te postaci aktorzy wreszcie zapraszają publiczność na „Parady”, czyli cykl jednoaktówek, w których spotykamy wciąż te same postaci na czele z płochym Leandrem i zręcznym Kassandrem. I wcale nie trzeba grun-



towanej wiedzy o comedii dell'arte, żeby docenić dynamizm i dowcip tej sztuki. Każdemu słowu towarzyszy tu odpowiedni gest i krok. Nawet hałas aktorskich podskoków i przewrotów podkreśla rytm spektaklu. Nie brak w nim też śmiesznych, niekiedy bardzo soczystych dialogów.

Wszystko to jest wielkim wyzwaniem dla gorzowskich aktorów. Tym bardziej, że publiczność może ich porównać z Francuzami, sztuka bowiem jest grana przez dwie ekipy, najpierw po polsku, potem po francusku.

Polacy całkiem dobrze czują się w konwencji dell'arte, choć jeszcze niepewnie. Nie są tak zwinni jak ich francuscy koledzy, nie przewracają się tak umiejętnie, ale mimo to kreują

dość wyraziste postacie, szczególnie Maciej Radziwanowski (Leander) i Cezary Żołyński (Kasander). W skórze Doktora, pseudomédra, dobrze się czuje Marek Pudeł-

ko. Krzysztof Tuchalski to Gil, raczej liryczny niż dynamiczny, ale wdzięczny. Podobnie Zerzabella Katarzyny Mikiewicz, dlatego można jej wybaczyć drobne pomyłki.

Aleksandra Szymańska, „Gazeta Lubuska” 5 XII 2004

Dogonić Melpomonę

Kooprodukcja z francuskim Le Théâtre des Asphodèles z Lyonu, przyniosła spektakularny sukces w postaci przedstawienia, jakiego od dziesięciu lat nie oglądałem w Gorzowie! Grane po polsku i po francusku „Parady” Jana Potockiego w reżyserii mistrza komedii dell'arte Alberto Nasona, na pewno nie przyniosą nam wstydu w tournée po Francji i innych krajach Europy.

Ireneusz K. Szmidt, „Lamus” nr 13

Po premierze „Księżniczki...”

Cezary Żołyński – „Księżniczka o zielonych włosach”, reżyseria – Cezary Żołyński, scenografia – Gustaw Nawrocki, choreografia – Igor Kryszylowicz, teksty piosenek – Anna Łaniewska, muzyka – Marek Zalewski

Obsada: Beata Chorążykiewicz, Teresa Lisowska, Katarzyna Mikiewicz, Anna Łaniewska, Joanna Rossa, Marzena Wieczorek, Przemysław Kapsa, Jan Mierzyński, Marek Pudełko, Krzysztof Tuchalski, Cezary Żołyński.

Naprawianie zepsutej księżniczki

Okrągłutki roczek minął od tamtego uroczego przedstawienia, na którym gorzowskie dzieciaki zapalały gorącą miłością do Malutkiej Czarownicy wykreowanej przez Anię Łaniewską. (...) I napisakiać dalszy.

I tu mam do niego trochę pretensji, że nie poszedł śladem pierwowzoru, tej cudownie prostej konstrukcji znawcy duszy dziecięcej Otfrieda Preusslera, a wymyślił killkupiętrową akcję wokół grymaśnej i aroganckiej królowej, niejakej Kapryseli, córki Króla Dobrego Słowa, rozpisując na sceniczne głosy popularną dydaktyczną czytankę o czarodziejskich trzech słowach Dziękuję, Proszę, Przepraszam. Zrobił to bez wątplenia sprawnie, z bigłem czy jak kto woli feelingiem reżyserskim, z pomocą konsultanta od ruchu Igora Kryszylowicza, scenografa i autora kostiumów Gustawa Nawrockiego, z fajową muzyką Marka Zalewskiego, także tą do miłych piosenek Ani Łaniewskiej. Ale czegoś w tym spektaklu zabrakło i nawet wydaje mi się, że wiem czego. Zabrakło Malutkiej Czarownicy, choć przecież fizycznie była i działała



na rzecz naprawienia księżniczki, którą miast czarami ukarać, niechcąc upiększyła zielonymi włosami i potem przez dwie godziny wspólnie z przyjacielem Krukiem, wędrując razem po świecie, wpuszczając zatwardziałą, przesympatyczną zresztą Kasię Kapryselę Mikiewicz (od niedawna w Gorzowie) w sytuację, w których musi ona wreszcie przyjąć do swojego słownika wszystkie trzy „czarodziejskie słówka”. Ta wędrowka jest nieco przydługa, czasami nudnawa – przydałaby się gumka „myszka”, której reżyser Cezary oszczędził autorowi Żołyńskiemu. Malutka Ani Łaniewskiej, która tym razem nie była obiektem centralnym dramatu, a działała jedynie w służbie

lepszej sprawy, utraciła spontaniczność i walor dziecka na rzecz przemądrzałego belferka. Zrobiła się z niej taka bardziej „stara Malutka”, ale dzieci pewnie jej to wybaczą, bo w dalszym ciągu ładnie z nimi rozmawia i jak zawsze wciąga je umiejętnie do akcji.

Miło było patrzeć jak jedenastoosobowy zespół dwoi się, a czasami i troi, by zagrać

aż 27 postaci. Wiele scen było ślicznych, mnie najbardziej urzekła ta w teatrze Marionetek, z cudowną i przejmująco interpretowaną przez Przemka Kapsę piosenką lalkarza Pablo Jilla, błagającego obrażone słoneczko, by zechciało oświetlić jego marionetki. Słowa uznania należą się wszystkim aktorom przedstawienia „Księżniczki o zielonych włosach”, nie tylko za udane kreacje, za trud noszenia nie zawsze lekkich i wygodnych kostiumów, masek i rekwizytów, ale przede wszystkim za serce, które wkładają w swe aktorskie rzemiosło, by nieść radość naszym dzieciakom.

*Ireneusz Krzysztof Szmidt,
Ziemia Gorzowska nr 5 2005 r.*

Przyjaciele Teatru



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Gorzowie

„MAREX”
Gorzów, ul. Koniawska 2
tel. 095 728 22 20



Hotel
„Romantic”
Restauracja
„U Marii”
ul. Walczaka 16a,
tel. (095) 736 66 56

Teatr im. Juliusza Osterwy Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9,

Centr. tel. 728-99-30, Sekr. tel. 728-99-34, fax 728-99-35, e-mail teatr@studioplanet.pl, www.teatr.studioplanet.pl

Aktorzy

Beata Chorążykiewicz, Bogumiła Jędrzejczyk, Teresa Lisowska-Gała, Anna Łaniewska, Katarzyna Mikiewicz, Edyta Milczarek, Anna Karolina Miłkowska, Bożena Perłowska, Kamila Pietrzak, Bożena Pomykała, Joanna Rossa, Marzena Wieczorek, Przemysław Kapsa, Krzysztof Kolba, Aleksander Maciejewski, Jan Mierzyński, Artur Nełkowski, Leszek Perłowski, Marek Pudełko, Maciej Radziwanowski, Krzysztof Tuchalski, Wacław Welski, Cezary Żołyński, Iwona Hauba (inspicjent)

Dyrektor naczelny i artystyczny: Jan Tomaszewicz Główna księgowość: Anna Jankowska Księgowość: Janina Klujso, Anna Kaczałko Sekretariat teatru: Bożena Frühaut, Katarzyna Szewczyk, Adam Nadolny, Biuro Organizacji Widowni: Lidia Tyborska (kierownik), Zofia Bobrowska, Grażyna Komorowska Kierownik techniczny: Piotr Steblin-Kamiński Brygadier sceny: Ryszard Jarek Maszyniści sceny: Jan Pelikan, Artur Mazurkiewicz, Wojciech Mikitynowicz Pracownia plastyczna: Magda Cwiertnia (kierownik), Janusz Janiak, Wojciech Janczewski Pracownia elektryczna: Bogdan Giżycki (kierownik), Barbara Mazurkiewicz, Piotr Szyszka Pracownia akustyczna: Jan Szotomicki (kierownik), Wojciech Bandkowski Pracownia krawiecka: Anna Żurawska (kierownik), Marzanna Gajda, Danuta Wicherek, Czesław Pomiotło Pracownia perukarsko-fryzjerska: Alfreda Nowak (kierownik), Ewa Łuczak Pracownia stolarska: Ireneusz Ługowski (kierownik), Wiesław Lesiewicz Rekwizytorka: Irena Jasińska Garderobiana: Maria Murawska Kierownik magazynów: Krystyna Zienkiewicz Zaopatrzenie: Zbigniew Kaczałko Specjalista bhp, p-poż i oo: Krzysztof Szczepanek Dział gospodarczy: Wanda Klupczyńska (kierownik), Alina Barkowska, Maria Czyżnielewska, Stanisława Forster, Leszek Kurek, Ewa Szyszka, Zbigniew Milczarek, Biletarki: Waleria Cicha, Anna Gronostaj, Szatniarka: Krystyna Rohaciewicz, Elżbieta Golicz

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW prowadzi sprzedaż i rezerwację biletów indywidualnych i zbiorowych, oferuje organizację uroczystości, akademii, koncertów, itp. Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 16.00, w soboty w godz. 11.00 – 15.00 oraz godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia. Telefon (0-95) 728-99-39 i 728-99-40.

W repertuarze: „Każy kocha Opale”, „Szczęśliwe wydarzenie”, Rodzina wampira”, „Morderstwo w hotelu”, „Wolność”, „Król Edyp”, „Szklana kolekcja”, „Parady”, dla dzieci: „Ten obcy”, „Powtórka z Czerwonego Kapturka”, „Kopciuszek”, „Malutka Czarownica”, „Księżniczka o zielonych włosach”.

PREMIERA U OSTERWY Wydawca: WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNO GRAFICZNE „ARSENAL” na zamówienie Teatru im. J. Osterwy. Redakcja: Krystyna Kamińska Foto: K. Ligocki, Z. Sejwa (GL), I. K. Szmidt, Z. Wójcik, Skład: CompTec Adres wydawcy i redakcji: 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Matejki 82 m. 3, tel./fax (095) 722 09 58 Druk: OSGRAF, ul. Kos. Gdyńskich 27, tel. (095) 735 03 83.

Magda Ćwiertnia

Zrealizowano przy pomocy finansowej Ministra Kultury



Michael Frayn

CZEGO NIE WIDAĆ

przekład: Małgorzata Semil i Karol Jakubowicz

Reżyseria:
Jan Tomaszewicz

Scenografia:
Małgorzata Treutler

Asystent reżysera:
Przemysław Kapsa



TEATR
WARSZAWA

Premiera: 5 marca



Zrealizowano przy pomocy finansowej Ministra Kultury

Obsada: Teresa Lisowska, Anna Łaniewska,
Aleksander Maciejewski, Jan Mierzyński,

Bożena Perłowska, Joanna Rossa, Przemysław Kapsa,
Leszek Perłowski, Krzysztof Tuchalski

